



HISTORIA
PRAWDA
TERAŻNIEJSZOŚĆ



FUNDACJA IM.
JANUSZA KURTYKI

WWW.FUNDACJAKURTYKI.PL



HISTORIA, **PRAWDA,** **TERAŻNIEJSZOŚĆ**

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI? 4.0

diagnozy, recepty, zapis debat

Redakcja

Damian Bębnowski
Artur Goszczyński

Warszawa 2022

HISTORIA, PRAWDA, TERAZNIEJSZOŚĆ 4.0

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYKARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI?

*diagnozy, recepty,
zapis debat*

Redakcja
Damian Bębnowski
Artur Goszczyński



FUNDACJA IM.
JANUSZA KURTYKI

Warszawa 2022



Fundacja im. Janusza Kurtyki

HISTORIA, PRAWDA, TERAŹNIEJSZOŚĆ 4.0

JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE
W KONTEKSCIE PRZESZŁOŚCI?

*diagnozy, recepty,
zapis debat*

REDAKCJA: Damian Bębnowski, Artur Goszczyński

Warszawa 2022

Fundacja im. Janusza Kurtyki
02-521 Warszawa, ul. Rakowiecka 37
www.fundacjakurtyki.pl
e-mail: nauka@fundacjakurtyki.pl

TRANSKRYPCJA: Sara Gibska

KOREKTA JĘZYKOWA: Zbigniew Żołąnierczyk

KONCEPCJA GRAFICZNA OKŁADKI: Aleksander Podgórny

SKŁAD I OPRACOWANIE GRAFICZNE: Piotr Perzyna

ISBN 978-83-964064-2-2

© Copyright by Fundacja im. Janusza Kurtyki, Warszawa 2022

Materiał dostępny na licencji CC BY NC ND Creative Commons

Egzemplarz bezpłatny



Publikacja powstała w ramach projektu „Historia, prawda, terażniejszość. Jak prowadzić stosunki międzynarodowe w kontekście przeszłości? 4.0” finansowanego z budżetu Państwa ze środków Muzeum Historii Polski w ramach programu Patriotyzm Jutra.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	6
RUŚ A POLSKA, X–XVI WIEK	9
<i>(Myrośław Wołoszczuk, Vitaliy Nagirnyy, Hieronim Grala, moderator Mariusz Bartnicki)</i>	
Glosa 1: Myrośław Wołoszczuk, <i>Ruś a Polska: wybrane średniowieczne zagadnienia</i>	23
Glosa 2: Vitaliy Nagirnyy, <i>O polskich jeńcach na Rusi w XI–XIII wieku</i>	29
UKRAINA W RAMACH RZECZPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW, XVI–XVIII WIEK	33
<i>(Wiktor Brekhunenکو, Piotr Kroll, moderator Artur Goszczyński)</i>	
Glosa 3: Wiktor Brekhunenکو, <i>Komentarz do dyskusji</i>	49
Glosa 4: Piotr Kroll, <i>Komentarz do dyskusji</i>	54
Glosa 5: Artur Goszczyński, <i>Wokół udziału Kozaków w bitwie chocimskiej z 1621 roku</i>	60
UKRAINA W XIX I XX WIEKU (DO 1945 ROKU)	65
<i>(Grzegorz Motyka, Jan Pisuliński, Damian K. Markowski, moderator Paweł Libera)</i>	
Glosa 6: Damian K. Markowski, <i>Rozwój ukraińskiej tożsamości narodowej w Cesarstwie Austro-Węgierskim – zarys zagadnienia</i>	78
Glosa 7: Paweł Libera, <i>Wokół kształtowania się tożsamości narodowej i państwowej Ukrainy i Ukraińców</i>	82
POLSKA I ROSJA W UKRAIŃSKIEJ MYŚLI HISTORYCZNEJ I POLITYCZNEJ	85
<i>(Tomasz Stryjek, Marek Figura, Łukasz Adamski, moderator Piotr Olechowski)</i>	
Glosa 8: Piotr Olechowski, <i>Garść refleksji moderatora debaty „Miejsce Polski i Rosji w ukraińskiej myśli historycznej i politycznej”</i>	104
POLSKA–ROSJA–UKRAINA. GEOPOLITYKA I WOJNA	109
<i>(Waldemar Skrzypczak, Jacek Raubo, Robert Czyżewski, Grzegorz Kuczyński moderator Maria Przełomieć)</i>	
Glosa 9: Waldemar Skrzypczak, <i>Prognoza rozwoju sytuacji polityczno-militarnej w wojnie rosyjsko-ukraińskiej w 2022 roku</i>	123
KONTEKSTY TWORZĄCEGO SIĘ SOJUSZU	127
<i>(Fryderyk Zoll, Sierhiej Banach, Jan Piekło, Dmytro Antoniuk, Marek Budzisz, moderator Paweł Kurtyka)</i>	

Debata pt.
„Ruś a Polska, X – XVI w. Wspólna historia, odrębne narracje?”
odbyła się 8 września 2022 roku.

RUŚ A POLSKA, X–XVI WIEK

W dyskusji udział wzięli:

prof. Hieronim Grala (Uniwersytet Warszawski),

prof. Myroslav Wołoszczuk (Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku)

oraz **dr Vitaliy Nagirnyy** (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie).

Rozmowę poprowadził

prof. Mariusz Bartnicki (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie).



Prof. Mariusz Bartnicki: Wagi zagadnienia poruszanego w dzisiejszej debacie dowodzi światopoglądowy spór, jaki toczy się na temat znaczenia państwa Rurykowiczów w dziejach Europy Środkowowschodniej. Do spuścizny po średniowiecznej Rusi odwołują się Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie, którzy prezentują odmienne wizje, dotyczące roli władztwa potomków Ruryka w początkach ich własnej państwowości. Często przekłada się to na sposób ukazywania relacji z Polską. Kwestia kontaktów polsko-ruskich od X do XVI w. nie jest łatwa do rozważania, ponieważ dyskusje nad tym zagadnieniem nadal nierzadko toczą się w kontekście współczesnych sporów politycznych. Nie tylko opartych o rzetelną wiedzę historyczną, lecz także na funkcjonujących w społeczeństwach i często kreowanych przez tzw. politykę historyczną, mitach i stereotypach. Dlatego chciałbym rozpocząć naszą dzisiejszą debatę od pytania o kwestie terminologiczne. Czym właściwie była średniowieczna Ruś? Czy o powstałym na przełomie IX i X w. władztwie Rurykowiczów możemy mówić jako o terytorium zamieszkałym przez jedną wschodniosłowiańską wspólnotę? Poproszę o wypowiedź pana prof. Hieronima Grałę.

Prof. Hieronim Grała: Pytanie o zasadność terminologiczną, które postawił prof. Bartnicki, jest sprawą podstawową. Z drugiej strony nie można oprzeć się wrażeniu, że dyskusja, która toczy się wokół tego, przypomina coś zawodowym historykom. Zaciekły spór między Ukraińcami a Rosjanami – kto ma prawo albo większe prawo do dziedzictwa Rusi – przypomina zajadły spór z lat 70. XIX wieku między Francuzami, a Niemcami. Karol Wielki i frankijskie imperium. Co to jest? Kto ma rację? Fustel de Coulanges czy Teodor Mommsen? To jest Karl der Grosse czy Charlemagne? To wszystko już było. Dla historyka jest to o tyle pocieszające, że stwarza nadzieję, że konflikt dotyczący Rusi również odejdzie na plan dalszy i nie będzie nasycony tak bardzo emocjami jak spór toczony w łunach Sedanu i I wojny światowej. Kto ma do tego prawo? Co to jest Ruś? Pan prof. Bartnicki w pewnym momencie użył pojęcia „władztwo Rurykowiczów”. Jednak tu jest pewien problem: Czy zwornikiem państwowości w ich okresie był jakiś etnos, czy dynastia? Jeżeli to drugie, to jesteśmy w domu – mamy wspólnotę, do której wszyscy mają prawo, nie tylko trzy dzisiejsze narody słowiańskie. Można dołożyć do tego także ludy ugrofińskie, bałtyckie itd., o Skandynawach nie wspomnę, bo pewnie będziemy o tym rozmawiać. Natomiast jeżeli zaczynamy stosować późniejsze kryteria (z końca średniowiecza) i rzucimy jeszcze na to siatkę pojęciową bliższą terminologii XIX i XX wieku, to wówczas powstaje problem. Czy wielki historyk i wizjoner, twórca historiografii ukraińskiej, Mychajło Hruszewski, gdy się upierał, że Ruś jest tylko jedna, czyli Ukraina, miał rację? Problem dzielenia tej substancji, jaką jest tradycja ruska, na wcześniejszych i późniejszych sukcesorów jest rzeczą wtórną. Nie ulega wątpliwości, że pojęcie „Ruś” dla okresu, o jaki zapytał prof. Bartnicki, jest pojęciem poza albo ponadetnicznym. Definicją, o której niektórzy badacze trafnie piszą, że była ona rodzinnym władztwem Rurykowiczów, monarchią rodową. W tym momencie nie będziemy detalizować, że linia halicka jest bardziej ukraińska (czytaj ruska) niż np. linia połocka, która wcześniej się wyodrębniła, kładąc podwaliny pod tradycję, jaką dzisiaj nazywamy białoruską. Ruś jest pojęciem zbiorowym. Do tego terminu nie ma sensu wkładać treści wyłącznie etniczne dla wczesnego średniowiecza, tak samo jak do wspomnianego przeze mnie na początku imperium Karolingów. Czy naprawdę imperium Karolingów, które po traktacie w Verdun zrodziło wiele bytów państwowych jest etniczne? Nie. Takich przykładów można znaleźć więcej.



Prof. Mariusz Bartnicki: Dziękuję za wspaniałe zarysowanie problemu, dotyczące tych kwestii terminologicznych. Prosiłbym o odpowiedź na to samo pytanie pana prof. Myrosława Wołoszczuka.

Prof. Myrosław Wołoszczuk: Popieram stanowisko prof. Grali o dynastycznym podejściu do tego problemu. Państwa średniowieczne to były kierowane przez zasady dynastyczne. Panujące w nich rody rzadko zasiadały tylko na jednym tronie, były one bowiem spokrewnione za sprawą związków małżeńskich. Gdy mówimy o Rusi, to pojęcia „Ruś”, „ziemia ruska”, „Rusin”, jako osoba tam zamieszkująca, mają charakter geograficzny i historyczny. W wąskim pojęciu Rusią pozostaje Kijowszczyzna, Czernihowszczyzna, Perejasław, z drugiej strony Ruś Zaleska nie jest już uważana przez jej mieszkańców i przedstawicieli elit za prawdziwą Ruś. Jest pewien słynny dowcip: księżę halicki Wołodimir Wołodymirowicz, który wyprowadził ambasadora księcia kijowskiego ze swojego dworu używając słowa, że pojechał mąż ruski ze swoimi miastami. Chodzi o to, że ów po prostu zrezygnował ze swojej obietnicy, aby oddać jakieś ośrodki pograniczne swojemu rywalowi, Iżjasławowi Mścisławowiczowi. Dlatego Ruś jest moim zdaniem pojęciem politycznym, w sensie ogólnego terminu określającego obywateli krajów, nie tylko na Rusi, ale również poza nią. Przykładowo pojęcia Haliczanie czy Smolnianie występują w łacpisach. W spuściźnie łacińskojęzycznej Królestwa Węgierskiego, państwa Piastów bądź Niemiec tego rodzaju nazwy lokalne nie występują. Chodzi o to, że odrębne ziemie zawiadywane przez przedstawicieli rodu Rurykowiczów miały swoje regionalne określenia, które funkcjonowały używane przez stulecia. Ruś łączy jedna konfesja, czyli chrześcijaństwo wschodniego pochodzenia, które poprzez duchowieństwo zjednoczyło koncept Rusi w granicach Cerkwi prawosławnej oraz dynastii rządzącej na tym terenie. Oczywiście, nie tylko Słowianie zamieszkiwali ten obszar, oprócz nich można bowiem wymienić także Bałtów i nomadów, którzy zmienili swój tryb życia i zostali osiedleni w różnych dzielnicach ziemi kijowskiej, halickiej, czernihowskiej i nie tylko. Definicja Rusi jest więc bardzo szeroka, także w kontekście geograficznym.

Prof. Mariusz Bartnicki: Prosiłbym o zabranie głosu w tej sprawie dr. Vitaliya Nagirnego.

Dr Vitaliy Nagirnyy: Zadane przez Pana pytanie dotyczy obszernego zagadnienia. Zdecydowanie nie można mówić, że powstałe na przełomie IX i X wieku i rozwijające się w ciągu kolejnych stuleci państwo ruskie było zamieszkałe przez jednoetniczną grupę wschodniosłowiańskich plemion. Do państwa ruskiego na pewnym etapie włączone zostały także plemiona Radymiczów i Wiatyczów, należące, zdaniem badaczy, do plemion zachodniosłowiańskich, które przesiedliły się na tereny późniejszej Rusi w IX wieku. Choćby pod tym względem nie da się stwierdzić, że państwo ruskie było stricte państwem wschodniosłowiańskim. Prócz tego jest wątek Waregów, Skandynawów, którzy byli istotnym elementem kształtującego się nowego organizmu państwowego. Należy pamiętać o innym ważnym czynniku etnicznym, jakim były ludy koczownicze, które wywarły duży wpływ na powstanie państwa ruskiego. Archeolodzy i historycy dotychczas dyskutują o tym przez kogo został założony Kijów – przez słowiańskie plemiona Antów, czy przez koczowniczych Chazarów lub Ugrów? Znane są także liczne przykłady przebywania na służbie książąt ruskich nie tylko Skandynawów ale również



ludów bałtyckich oraz koczowniczych. Zaczynając od X wieku władza Rurykowiczów rozprzestrzeniała się także na liczne plemiona ugrofińskie, zamieszkałe na północnych i północno-wschodnich obrzeżach Rusi. To wszystko pokazuje, że mapa etniczna Europy Wschodniej w pierwszych wiekach istnienia państwa ruskiego była bardzo różnorodna i zróżnicowana.

Kolejną rzeczą, którą warto poruszyć, jest kwestia terminologii. Jak bowiem można nazwać państwo, które pojawiło się w Europie Wschodniej w II połowie IX wieku i rozwijało się w ciągu kolejnych stuleci? W literaturze naukowej oraz na poziomie społecznym i publicystycznym napotykamy wiele pojęć i nazw, którymi jest ono określane. Można wyróżnić pewne grupy takich nazw.

Pierwsza z nich to określenia, o charakterze „geograficznym”. Zaliczyć do nich należy takie nazwy jak „Ruś Kijowska”, „Ruś Halicko-Wołyńska”, „Ruś Moskiewska”, „Ruś Nowogrodzka” etc. Czy mają one coś wspólnego z rzeczywistością historyczną? Dobre pytanie. Wszystkie te nazwy są sztuczne i mają dziewiętnastowieczny rodowód. Termin „Ruś Kijowska” na przykład, wszedł do obiegu naukowego za sprawą Nikołaja Karamzina, a termin „Ruś Halicko-Wołyńska” jest wytworem historiografii ukraińskiej. Uważam zatem, że do wymienionych wyżej nazw podchodzić należy z dużą ostrożnością. Z innej strony, do tej samej grupy „geograficznej” odnieść można także nazwy osobnych ziem ruskich, np.: „Ziemia Ruska”, „Kijowska”, „Halicka”, „Włodzimierska”, „Czernihowska”, „Perejaśławska”, „Połocka”, „Nowogrodzka” itd. Ich wykorzystanie dla określenia poszczególnych regionów Rusi jest już uzasadnione, gdyż nazwy te spotkać można w najstarszych latopisach ruskich.

Kolejna grupa określeń, stosowanych w odniesieniu do państwa ruskiego, to tzw. „nazwy kolorowe”, które pojawiły się w wiekach XIII, XIV i później. Dobrze znamy popularną w Polsce nazwę „Ruś Czerwona”. Można tu wymienić także „Ruś Białą” oraz „Ruś Czarną”. Czym jednak była ta Ruś Czerwona, Biała albo Czarna? Czy nazwy te miały coś wspólnego z państwem ruskim z pierwszych wieków jego istnienia? I czy odtwarzają charakter i specyfikę tego państwa?

Jeszcze jedna grupa nazw opiera się na czynniku chronologicznym. Należą do niej takie nazwy jak „Ruś średniowieczna” czy „Drevnyaya Ruś” (określenie popularne w historiografii radzieckiej, a obecnie w rosyjskiej i w dużym stopniu w białoruskiej nauce historycznej). Tę drugą nazwę, w moim przekonaniu, należy stanowczo odrzucić. Jej dosłowne tłumaczenie z języka rosyjskiego oznaczałoby „Ruś starodawna”. Od razu powstaje pytanie – w jakim przedziale czasowym i gdzie miała istnieć taka Ruś? W średniowieczu, na początku średniowiecza czy jeszcze wcześniej? Nazwa „Ruś średniowieczna” jest natomiast bardziej uzasadniona. Chciałbym też zwrócić uwagę na to, że w tych samych środowiskach naukowych mogą jednocześnie funkcjonować i być popularne obie wymienione nazwy, co prowadzi do pewnych paradoksów. Na przykład, współczesna historiografia rosyjska jako równoznaczne stosuje nazwy „Ruś średniowieczna” i „Drevnyaya Ruś”. Za przykład mogą posłużyć tutaj dwa czasopisma wydawane w Moskwie – „Средневековая Русь” i „Древняя Русь”. Na pierwszy pogląd w centrum uwagi tych periodyków mieli być dwie zupełnie różne Rusi. Wystarczy jednak otworzyć dowolne numery tych czasopism, żeby zobaczyć, że zawarte w nich artykuły dotyczą tego samego okresu chronologicznego. Czasem dochodzi nawet do sytuacji kuriozalnych, kiedy w tej samej pracy pojawiają się oba te terminy. Przykładem może być synteza pt. „История древней и средневековой Руси”, autorstwa A. Yu. Dvorniczenka, M. W. Krivosiejewa i Yu. W. Krivosiejewa (Sankt-Peterburg: Nauka, 2005).



We współczesnej historiografii i publicystyce rosyjskiej pojawiają się także zupełnie nowe określenia takie jak „Księstwa środkowo-ruskie” czy „Księstwa Rusi Zaleskiej”, które też mają mało wspólnego z rzeczywistością historyczną.

Na tych przykładach chciałem pokazać, że kwestia terminologii, stosowanej dla określenia państwa (państw), funkcjonującego na terenach ruskich w okresie średniowiecza, wymaga gruntownego przemyślenia i wypracowania opartych na historycznych realiach podejść. Całkowicie zgadzam się z prof. Grałą, że jeśli chodzi o nazwę państwa ruskiego, to najlepiej stosować miano „państwo Rurykowiczów” dla wcześniejszego okresu (druga połowa IX – połowa XI wieku). Dla późniejszego okresu natomiast proponuję stosować nazwę „państwa Rurykowiczów” lub „księstwa Rurykowiczów” (od drugiej połowy XI wieku).

Prof. Mariusz Bartnicki: Chciałbym na chwilę wrócić do wypowiedzi pana prof. Myrosława Wołoszczuka. Wspomniał pan, że na tereny Rusi Kijowskiej albo władztwa Rurykowiczów napływały liczne etnosy. Mówimy o Waregach, ludach stepowych itd. Czy ludność słowiańska narzucała swoją kulturę nowym przybyszom? Czy w jakimś stopniu wprowadzali oni w nią własną specyfikę kulturowo-cywilizacyjną?

Prof. Myrosław Wołoszczuk: Chciałbym jeszcze odwołać się do poprzedniego tematu. Czym jest Ruś w sensie etnicznym? Zapomnieliśmy o kwestii językowej. Szereg źródeł zachodnioeuropejskich odnotowuje, że np. mowy Polaków, Rusinów, Czechów, a nawet Królestwa Węgierskiego były podobne, czyli nie było potrzeby angażowania tłumacza, żeby komunikować się między sobą. Analiza źródłowa zapisów na korze brzozonej oraz graffiti cerkwi prawosławnych potwierdzają istnienie kilku dialektów, na przykład nowogrodzkiego, galickiego, czy kijowskiego. Nie był to system monoetniczny. Jeśli chodzi o wpływ elementu napływowego, posługujemy się źródłami pisanymi – językiem starobułgarskim albo cerkiewnosłowiańskim, który stanowił lingua franca w granicach metropolii kijowskiej i nie tylko, bowiem tak go postrzegano w całej tej części Środkowowschodniej Europy. Na jakim poziomie komunikowali się między sobą nomadzi i Słowianie? To kwestia chyba nie do rozwiązania na podstawie analizy źródeł pisanych, ponieważ znane są informacje o ich pobycie na Kijowszczyźnie oraz służbie tamtejszym książętom. Dość trudno jednak w jakikolwiek sposób odpowiedzieć na pytanie o komunikację. Oczywiście, świat Rurykowiczów był coraz bardziej zesłowianizowany w trakcie dalszych asymilacji między elitami. Była to swego rodzaju kulturowa przemoc wobec innych ludów, które również zamieszkiwały na terenie ich państwa Rurykowiczów. Wróćmy jednak do tematu polskiego, ponieważ mowa jest o stosunkach rusko-polskich. Znamy przykładu wielu przybyszów, którzy zostali odnotowani jako „lasi” na służbie księstw oraz pojedynczych książąt ruskich. Chodzi nie tylko o Polaków, ale także Ugrów od XI wieku, ale również licznych Skandynawów i Waregów, zauważalnych w źródłach z X i XI stulecia. Do tego można także doliczyć ludy z Europy Południowej oraz z Cesarstwa Bizantyjskiego, których przedstawiciele uciekali od różnych prześladowań i znajdowali schronienie na Rusi. Powstała więc wieloetniczna komunikacja, w której element ruski był dominujący. Potrzebne są jednak dalsze badania nad tym problemem, bowiem wiele na ten temat nie napisano.



STOWISKO
JANINA KURTYKI

HISTORIA, PRAWDA, TERAŹNIEJSZOŚĆ
JAK PROWADZIĆ STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W KONTEKŚCIE PRZESZŁOŚCI?

Prof. Mariusz Bartnicki: Skończymy już wątek kwestii wprowadzających do dyskusji i przejdźmy do relacji Polski ze wschodnimi sąsiadami. Na kontakty polsko-ruskie albo Polski ze Wschodem najczęściej patrzymy przez pryzmat historii najnowszej, czyli wydarzeń dotyczących II wojny światowej i czasów powojennych, które często wpływają na ich negatywną ocenę. Natomiast jak przedstawia się obraz Polaków i Rusinów w świetle polskiej i ruskiej tradycji kronikarskiej? Prosiłbym o wypowiedź prof. Hieronima Grałę.

Prof. Hieronim Grała: Do słów moderatora dodałbym jeszcze jeden aspekt. To, co ma wpływ na nasze postrzeganie tego sąsiedztwa i związanych z tym stosunków, łączy się z jeszcze jednym aspektem, który bywa doprowadzany do absurdu. Jest nim różnica wyznaniowa – chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie. Granica między tymi obrządkami bardzo często niesłusznie bywa postrzegana jako linia podziału cywilizacyjnego, nieprzenikalna jak Chiński Mur. Dla sąsiedztwa polsko-ruskiego do końca średniowiecza nie da się jej jednak stosować, bowiem nie miało to specjalnego wpływu, nawet jeśli natrętni mnisi i bardziej restrykcyjni biskupi usiłowali przymusić swoich książąt, żeby nie obcowali z tym drugim schizmatycznym albo heretyckim wyznaniem. To również dziedzictwo polityczne, ale przede wszystkim dziewiętnastowieczne. Dla Polaków jest to dziedzictwo zaborów – wyznanie wschodnie wiąże się z rusyfikacją i polityką opresji stosowaną przez carskie władze. W związku z tym do jednego worka wsadza się kościelną tradycję ruską, średniowieczną, a potem wczesnonowoczesną prawosławie, niemające żadnego związku z tym, co się wydarzyło kilkaset lat później. To ważna sprawa.

Druga kwestia wiąże się bezpośrednio z pytaniem, ale także po części ze słowami prof. Wołoszczuka. Średniowieczna Europa nie miała w sobie niczego z komórek do wynajęcia, z klatek robionych na miarę i ze sztywnych granic. Wbrew temu, co nam się wydaje, pod tym względem mroki średniowiecza były bardzo rozjaśnione mobilnością etnosu. Nie mówię o przykładzie traktowanego po macoszemu w polskiej wyobraźni historycznej Bizancjum, jawiącego się nam się jako greckie, prawosławne, zamknięte w sobie itd., a faktycznie funkcjonowała tam gigantyczna ilość etnosów w służbie imperium, które zachowywały swoje prawa, tradycje, kulturę itd. Stosunki polsko-ruskie niczym nie różnią się od relacji francusko-niemieckich. Nie będą się też różnić od teraźniejszych kontaktów francusko-hispańskich. To sąsiedzi, którzy językowo już się rozeszli. Może u nas sytuacja jest bardziej skomplikowana, bo zachodzą pewne różnice religijne, ale w rejonach nad Dniestrem i Bugiem nikt sobie z tego wiele nie robi. Mimo wszystko języki są zrozumiałe, a dynastie mocno spokrewnione. Przypomnijmy sobie wyliczenia Juliusa Forssmanna, z którego wynikało, że ilość małżeństw między Rurkowiczami i dynastią Piastów na tle związków z innymi rodami panującymi jest gigantyczna w skali całego średniowiecza. O tym Polacy zapominają. Nie pamiętają też o ruskiej krwi Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego oraz o polskiej płynącej w żyłach Rurkowiczów. Prof. Wołoszuc słusznie zwrócił uwagę na problem ludzi na służbie drugiego państwa. Mamy mnóstwo przedstawicieli elity i nie tylko, wędrujących przez granicę. Niekoniecznie kulturtregerów, ale ludzi wzbogacających kod genetyczny państw i sąsiednich wyższych warstw społecznych. Klasyczny przykład z Bronisława Włodarskiego – jeżeli w polskiej tradycji średniowiecznej dosyć obrzydliwym i nieprzyjemnym okrutnikiem jest Konrad Mazowiecki, a źródło ruskie pisze o nim jako o zięciu ruskiego kniazia, mężu Rusinki i szwagraze ruskich kniazów, „umarł książę wielki lacki Konrad, który był sławny i przedobry”, to znaczy, że z nieuzasadnioną pewną życzliwością postrzegano sąsiednich monarchów. Oni się znali. Ilość więzów, kanałów, możliwych kontaktów na poziomie ludzkim, między Rusią a Polską była



tak duża, że jeżeli zaczynamy przypominać sobie jakieś konflikty militarne i spory graniczne, to bardzo często miały one wymiar rodzinny, a nie państwowy i systemowy. Jeżeli kniazio- wie polscy szli z mieczem w rękę na Ruś, to nie po to by szukać sukcesów dla miecza i pług, tylko aby popierać swojego bratanka, szwagra, teścia, kuzyna Rurykowicza i na odwrót. To międzynarodówka dynastii, uwarunkowania rodzinne oddane w służbę tym dynastycznym więziom. Takie, a nie inne manewry polityczne pomniejszych podmiotów polskich i ruskich. Sąsiedztwo całkowicie normalne, ważne, w niczym nie odbiegające od średniowiecznego standardu całej Europy. Młodszej i starszej, nowszej i późniejszej.

Prof. Mariusz Bartnicki: Prosiłbym o odpowiedź na to samo pytanie prof. Wołoszczuka.

Prof. Myroslav Wołoszczuk: Jaka była opinia o Rusinach w Polsce i o Lachach na Rusi? 27 wspólnych małżeństw. 6 kobiet z państwa Piastów wydano za książąt ruskich, a 2/3 oddano z Rusi za polskich książąt i królów. Wspólnych rusko-węgierskich małżeństw było 15 lub 16. Możemy porównywać. Chodzi o jedną wielką rodzinę. Prof. Grala ma rację, że w każdym nowym pokoleniu zachowywał się rodzinny stosunek kolejnego władcy ruskiego, do kolejnego rządzącego na ziemiach Piastów, na Śląsku, w Małopolsce i na Mazowszu. To jedna rzecz. Następną kwestią jest bogactwo Rusi. W źródłach polskich spotykana jest zazdrość i chęć posiadania tamtejszych bogactw. Możliwe, że to również mogło wpływać na politykę matrymonialną. W latopisarstwie ruskim, redagowanym przez duchowieństwo bułgarskie lub greckie, w którym można odnaleźć pewne opinie o ludach zachodnioeuropejskich, wiary łacińskiej, nie ma ostrych opinii o Lachach. Według moich obliczeń od początku XI wieku do II poł. XIV stulecia było 24 wyprawy Piastów na ziemie ruskie, na które składały się oblężenia miast i walki o poszczególne trony Rurykowiczów. Okoliczności i wyniki tego były zróżnicowane, niemniej autorzy latopisów nie krytykują za nie Lachów. Chodzi o jakieś fakty historyczne całkowicie normalne dla owych czasów. Po mongolskiej inwazji w poł. XIII wieku ekspedycje ruskie na ziemie Piastów były traktowane nieco inaczej. Paradygmat stosunków międzydynastycznych został zmieniony. W opiniach latopisarskich lub polskich kronikarzy widoczne jest całkowicie spokojne spojrzenie na swoich naturalnych sąsiadów, mieszkających za granicą rzek, przede wszystkim Bugu, oraz traktowanie ich w sposób przyrodni, kiedy potrzebują pomocy np. w utrzymaniu swoich ziem. Robili to Polacy i Rusini. To spowodowało fantastyczny układ międzydynastyczny. Takich umów nie spotykamy np. w stosunkach rusko-węgierskich, co mogło być spowodowane barierą geograficzną – górski i lesisty teren dzielący obydwie państwa był trudny do przejścia i mógł w pewien sposób hamować wzajemne relacje. Opinie o Polakach na Rusi były dobre do połowy XIII wieku, zaś w drugiej połowie tego stulecia pod wpływem Mongołów widoczne są zupełnie inne opinie. Pod presją zagrożenia z ich strony książęta ruscy uczestniczą bowiem w wyprawach azjatyckich najeźdźców na Zachód. W źródłach polskich i czeskich zaczyna się natomiast mówić o dominującym zagrożeniu ze Wschodu.



Prof. Mariusz Bartnicki: Poproszę o odpowiedź na to samo pytanie dr. Vitaliya Nagirnego.

Dr Vitaliy Nagirnyy: Zacznę od dwóch kwestii nawiązujących do wypowiedzi panów profesorów, à propos małżeństw i kampanii wojskowych. Jak powiedział prof. Wołoszczuk, w przedziale czasowym od początku XI wieku do II połowy XIV stulecia było 27 rusko-polskich małżeństw i 24 kampanie wojskowe. Oczywiście, mówimy tutaj o mariażach dynastycznych. Nasuwa się jednak jeszcze jedno pytanie – a ile było rusko-polskich małżeństw poza dynastycznych w tym okresie? Brak źródeł niestety nie pozwala nam podać konkretne liczby, ale uważam, że warto podnieść tę kwestię i zastanowić się nad nią, ponieważ bardzo często patrzymy na relacje Rusi i Polski tylko przez pryzmat rodów panujących. Omijamy natomiast uwagą fakt, że były także kontakty na innych poziomach. Przede wszystkim na szczeblu elit poza dynastycznych, tj. nie tylko na poziomie Rurykowiczów i Piastów, ale także na poziomie ich otoczenia. Mimo tego, że badanie tego problemu jest dość skomplikowane, wnikliwa analiza źródeł pozwala wyciągnąć z nich pewne informacje na temat takich kontaktów.

W nawiązaniu do kwestii kampanii wojskowych chciałbym zadać następujące pytanie – a ile z owych 24 wypraw uwieńczyły się walną bitwą, a ile sprowadzały się tylko do demonstracji siły czy zwykłego pogranicznego najazdu rabunkowego? Źródła mówią, że bardzo często podczas takich akcji wojskowych nie dochodziło do bitw i większych starć, a przeciwnicy potrafili rozwiązać sprawę układami, co przeczy popularnemu stereotypowi o tym, że prawie każda wyprawa kończyła się bitwą i klęską jednej ze stron.

Teraz przejdę do odpowiedzi na pytanie prof. Bartnickiego o tym jak postrzegano Rusinów i Polaków i w polskich oraz ruskich źródłach, czyli w polskiej tradycji kronikarskiej i ruskiej tradycji latopisarskiej. Temat jest niezwykle ciekawy i pojemny. Można się tutaj posłużyć najbardziej znanymi przykładami. Z polskiej strony, jeżeli mówimy o wcześniejszych źródłach, trafne będą przykłady, zawarte w kronikach Galla Anonima i Wincentego Kadłubka. Chodzi przede wszystkim o opisy dobrze znanych nam wypraw kijowskich Bolesława Chrobrego w 1018 roku oraz Bolesława Śmiałego w 1069 roku. Oczywiście możemy dyskutować w którą to bramę, jakim mieczem i który z Bolesławów uderzał lub sprzeczać się o traktowaniu słynnego epizodu z pocałunkiem oddanym przez Bolesława Śmiałego księciu kijowskiemu Ijasławowi Jarosławowiczowi. Ważnym jest jednak to, że w Galla trudno jest odnaleźć negatywne uwagi na temat wschodnich sąsiadów czy piętnujące ich elementy. Oczywiście, opisując przebieg polskich kampanii na Ruś kronikarz czasami ironizował, jak to miało miejsce przy opisie sytuacji, kiedy oddziały polskie zastały króla ruskiego zniecacka za niegodnym władcy łowieniem ryb na wędkę. Ale ironizowanie nie oznacza jeszcze negatywnego traktowania Gallem wschodnich sąsiadów. Z drugiej strony, między wierszami kroniki można odczuć pewien zachwyt autora nad potężnym miastem ruskim, jakim był Kijów, gdzie Bolesław Chrobry zdobył wielkie łupy. Zresztą sam autor tego źródła we wstępie odnotował, że Polska jest znana nielicznym spoza kręgu osób podróżujących z Rusi na Zachód i z Zachodu na Ruś. Bez wyraźnego negatywnego określenia na temat Rusinów wypowiada się i Wincenty Kadłubek. Traktowanie tym kronikarzem Rusinów uzależnione było nie od ogólnych stereotypów ale przede wszystkim od konkretnej sytuacji politycznej. Opisując pomoc, udzieloną przez Romana Mściśławowicza nieletnim synom Kazimierza Sprawiedliwego w bitwie nad Mozgawą (1195), Kadłubek chwali księcia ruskiego, przedstawiając go jako wybawcę i bohatera. Dekadę później, kiedy Roman wyprawił się pod Zawichost (1205), polski dziejopisarz, będący świadkiem tych wydarzeń, przedstawił Rurykowicza jako człowieka, który złamał przysięgę,



tj. jako osobę zdradliwą i podstępną. Nie mamy wątpliwości, że odwrócenie optyki Kadłubka nastąpiło nie przez nagłą zmianę w odbiorze swych wschodnich sąsiadów ale z takiego prostego i oczywistego powodu, jakim była zmiana sytuacji politycznej – w 1195 roku Roman Mściśławowicz był sojusznikiem Leszka i Konrada, a dziesięć lat później ich rywalem, choć niekoniecznie wrogiem. To właśnie stąd takie zróżnicowanie ocen kronikarza.

Podobne w latopisach ruskich, które również przekazują dość dużo informacji o Polsce, trudno znaleźć wyraźnie negatywne traktowanie swych zachodnich sąsiadów. Przykładowo, „Powieść minionych lat” 49 razy wspomina Lachów bądź ziemię lacką ale w całym tym źródle możemy przy tym znaleźć zaledwie jeden fragment tekstu, jaki można by potraktować jako negatywną ocenę Polaków. Jest to słynny passus z pierwszej połowy lat 70. XI wieku, opowiadający o śnie jednego z mnichów Monasteru Kijowsko-Pieczerskiego, w którym do mnicha miał przyjść diabeł w postaci Lacha. W nauce historycznej już od dłuższego czasu trwają dyskusje o tym jak należy traktować ten epizod i czy uważać go dowodem na negatywne postrzeganie zachodnich sąsiadów. Warto jednak pamiętać, że kilka lat wcześniej Kijów „gościł” wielką wyprawę Bolesława Śmiałego (1169) i z pewnością mogło wówczas dojść do starć między miejscowymi a przybyszami. Nie wykluczone jest, że żołnierzy Bolesława mogli wyrządzić krzywdę mnichom pieczerskim, co pozostało w ich w pamięci i może wytłumaczyć dlaczego we wspomnianym śnie pojawił się właśnie Lach. Natomiast cała reszta opisów ziemi lackiej i Lachów w latopisach ruskich jest obiektywną. Dobrym przykładem będzie tutaj opinia autora „Powieści minionych lat” na temat Bolesława Chrobrego. Latopisarz ruski podkreślił, że księżę polski chociaż i był wrogiem, ale jednak bardzo mądrym władcą. Potrafił zatem zauważyć pozytywne cechy władcy polskiego, nie dążył do piętnowania Piasta ale przedstawił jego sylwetkę dość obiektywnie. Podobne przykłady spotykamy w XII i XIII wieku. W „Latopisie Kijowskim” oraz w „Latopisie halicko-wołyńskim” („Kronika Romanowiczów”) znajdują się częste wzmianki o Lachach i ziemi lackiej ale absolutna większość z nich nie ma negatywnego zabarwienia. Pewnym wyjątkiem może być tylko zawarty w „Latopisie Kijowskim” opis uczty z okazji małżeństwa między synem księcia kijowskiego Wsiewołoda Olgowicza, Światosławem a córką księcia połockiego Wasylka Światosławowicza, Marią (1143). Na tym weselu gościli też Polacy, których latopisarz ruski określił mianem bezbożnych. Nie wiadomo jednak, dlaczego akurat tak ich nazwał. Kontekst całego fragmentu nie jest do końca jasny i nie wiemy czy przyczyną owej bezbożności było to, że byli Lachami, czy to, że przesadnie raczyli się trunkami. Pewne krytyczne wypowiedzi na temat Polaków można odnaleźć też w „Latopisie halicko-wołyńskim”, nazywanym także „Kroniką Romanowiczów”, przy opisie sytuacji z pierwszej połowy XIII wieku. Należy jednak pamiętać, że był to okres aktywnej rywalizacji o tereny księstwa halicko-wołyńskiego, do której zaangażowani byli również polscy książęta, co tłumaczy nie zawsze pozytywne oceny zachodnich sąsiadów przez autorów tego latopisu. Z kolei, po bitwie pod Jarosławem (1245) i zawarciu długotrwałego sojuszu między halicko-wołyńskimi Romanowiczami a władcą krakowsko-sandomierskim Bolesławem Wstydliwym, krytyczne wypowiedzi na temat Polaków w „Latopisie halicko-wołyńskim” całkowicie zanikają. Niewątpliwie na pozytywny wizerunek Polaków wpłynęli także liczne małżeństwa dynastyczne oraz wspólne działania Romanowiczów i książąt mazowieckich przeciwko Litwinom, Jaćwingom oraz innym poganom. Świadectwem przychylnego odbioru swych zachodnich sąsiadów jest m.in. szereg panegiryków pośmiertnych w „Latopisie halicko-wołyńskim”, poświęconych polskim władcom, np. mazowieckiemu księciu Konradowi czy władcy krakowskiemu Bolesławowi Wstydliwemu.



JANUSZ KURTYKI

Prof. Mariusz Bartnicki: W tych wszystkich wypowiedziach pojawia się wątek kontaktów pozadynastycznych, ale chciałbym przejść do kolejnego pytania. Najazd mongolski traktowany jest jako ważna cezura w dziejach Rusi. Według części badaczy miało wówczas dojść do swego rodzaju pęknięcia na Rusi, rozłamu na część północną, która znalazła się pod wpływem Złotej Ordy oraz południowozachodnią, jaka podjęła współpracę z łacińską Europą. Dużą rolę odegrali w tym książęta polscy. Czy zjawiska, jakie się z tym wiązały, mogą być traktowane w kategoriach wyborów cywilizacyjnych? Kiedyś taka koncepcja pojawiła się w historiografii.

Prof. Hieronim Grala: Nie ma wydarzenia, czy procesu bardziej determinującego losy Rusi i bardziej brzemiennego w skutkach dla średniowiecznej Europy Wschodniej niż najazd mongolski. Nie jestem przekonany, czy postawienie sprawy w ten sposób, że doprowadził on do wyborów cywilizacyjnych, na zasadzie postawienia się po stronie Wschodu lub Zachodu, jest w pełni zasadne. Przypominam, że pod uderzeniem mongolskim Ruś rozpadła się na więcej niż dwie części – wschodnią i zachodnią albo dalszą i bliższą łacińskiemu Zachodowi. Właśnie, bliżej, kogo? Część wschodnia powinna być bliżej tradycji bizantyjskiej niż mongolskiej. Wystarczy popatrzeć na północne i północnowschodnie ziemie Rusi, żeby zauważyć, że tam również powstały dwa odmienne scenariusze. Bez udziału zachodu. Mamy protorepublikański scenariusz Nowogrodu Wielkiego, a w mniejszym stopniu także republiki pskowskiej oraz zupełnie odmienny bieg rozwoju, który zdominuje wszystkich dookoła, czyli historię Rusi Zaleskiej, inaczej zwanej Rusią północnowschodnią. Natomiast gdy mówimy o obszarach znajdujących się pod mniej lub bardziej ścisłą opresją mongolską – tą która miała kształtować pierwociny rosyjskiej państwowości – mamy ziemie białoruskie i ukraińskie. Czy w przypadku zachodniej Białorusi albo księstw białoruskich można mówić o jakichkolwiek formach współpracy z Zachodem pod kątem wyboru cywilizacyjnego? Nie bardzo, ponieważ pojawiła się tam jeszcze jedna siła, która nie dała Białorusinom żadnego wyboru. Nadeszli tam poganie, czyli Litwini. Natomiast istotne jest to, że poza bezpośrednią kontrolą mongolską powstała pewna enklawa na południowozachodniej Rusi. Tu padało pojęcie państwa Romanowiczów, Rusi Halicko-Wołyńskiej. To rzeczywiście coś odmiennego, ale byłbym też ostrożny przy odnoszeniu się do wspomnianego wyboru cywilizacyjnego. Jestem przekonany, że kiedy Ruś Halicko-Wołyńska znalazła się na peryferiach opresji mongolskiej, to nie dokonywała prostego wyboru pomiędzy Wschodem a Zachodem, a była odbiorcą wszystkich możliwych cywilizacyjnych źródeł. Tak naprawdę to jest ta Ruś, która w owym czasie najbardziej starała się być związaną także z Carogrodem, czyli z Bizancjum. Oni nie odwrócili się od tego. Oczywiście doszło do efemerycznej unii Daniela, ale to przecież bardzo bliskie, ważne i trwałe związki z Bizancjum i świadomość ich wagi. Kiedy Ruś Zaleska zawłaszczyła metropolię kijowską po przeniesieniu jej siedziby do Włodzimierza (nadal była ona tytularną metropolią kijowską, ale z siedzibą we Włodzimierzu), co było prawdziwą odpowiedzią obszaru halicko wołyńskiego? Nie brnięcie w unię, tylko stworzenie drugiego centrum religijnego – metropolii halickiej, Małej Rusi. Utrzymywane były więc potężne związki z tradycją bizantyjską. To kwestia nie tylko bezpośrednich kontaktów z Paleologami, ale także pośrednich przez dwór Arpadów. My znowu traktujemy Węgry wyłącznie jako par excellence zachodnią monarchię, a to nie takie proste, bo uwikłania królestwa późnych Arpadów i nie tylko w kontakty z Bizancjum i związki z kulturą bizantyjską są przecież kolosalne. Najazd mongolski zmiażdżył jedność monarchii Rurykowiczów i wyznaczył na przyszłość mnogość scenariuszy rozwoju różnych obszarów. Jednych skrzywdził i doświadczył bardziej, a drugich mniej. Nie ulega wątpliwości, że pod względem materialnym, cywilizacyjnym i moralnym najbardziej dotknęło to przodków Rosji, czyli Ruś Zaleską i Moskwę. To właśnie był obszar największego oddziaływania Mongołów oraz czynionych przez nich spustoszeń. Ceną tego gwałtu na Rusi



północnowschodniej i jej podporządkowania się Ordzie było przyzwolenie przez dyktatora tych obszarów, czyli chana z Saraju, na przeniesienie, przynajmniej oficjalnie, zwierzchności nad całą Rusią na linię moskiewską Rurykowiczów i, co nie mniej znaczące, wymuszenie kolaboracji między władzą świecką a kościelną, tj. wspierania moskiewskiego ośrodka władzy przez dawną metropolię kijowską. Najazd mongolski zmienił wszystko, rozbił jedność państwa Rurykowiczów oraz doprowadził do pęknięcia w jedności prawosławia ruskiego. Przez powstawanie wewnętrznych granic powiększył różnice w zakresie kultury materialnej i intelektualnej, na przykład w rozwoju języków. Tak naprawdę właśnie po najeździe mongolskim zaczęło się ostateczne rozchodzenie się różnych redakcji języka staroruskiego. Wtedy też zaczęły się wykształcać pierwociny języka białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. Powtarzam – nie ma wydarzenia o znaczeniu bardziej doniosłym i złowrogim niż najazd mongolski.

Prof. Mariusz Bartnicki: Proszę o odpowiedź na to samo pytanie prof. Myrosława Wołoszczuka.

Prof. Myrosław Wołoszczuk: Nie ulega żadnej wątpliwości, że najazd mongolski spowodował rozpad państwa Rurykowiczów. Gdy mówimy w szerokim ujęciu o rodzinie Romanowiczów jako o zamieszkującej i władającej na zachodzie ziemi ruskiej, to za sprawą związków matrymonialnych, kulturowych oraz przez tradycje współpracy wojskowej byli oni włączeni raczej w życie państw Europy Środkowej i Zachodniej. Te kwestie są dość dobrze odnotowane na kartach źródeł. Nie było innego wyjścia z tej krytycznej sytuacji powstałej w wyniku najazdu mongolskiego, jak współpraca, ponieważ państwo Daniela Romanowicza oraz jego brata Wasylka nie zostało podporządkowane w taki sposób, jak miało to miejsce na szeroko pojętej północnej Rusi. Ta kooperacja zaowocowała ścisłymi kontaktami z Rzymem, papieżem oraz rozmowami na temat koronacji Daniela, która pozwoliłaby włączyć go do rodziny europejskich monarchów, którzy otrzymali insygnia za sprawą papieskich legatów lub papieży. Daniel był wychowany w tradycji swojej matki, czyli bizantyjskiej. Przez wzgląd na pochodzenie od Monomachowiczów przez Mścisława Wielkiego czuł się chyba dość samowystarczalnym człowiekiem i silnym władcą w swoim państwie, żeby podczas wizyty u Batu-chana wyjednać zachowanie minimalnej niepodległości wobec Złotej Ordy. Nie było innego wyjścia, ponieważ Konstantynopol był podporządkowany Cesarstwu Łacińskiemu. Nie było możliwości komunikacji, nie można było liczyć na wsparcie, na przykład ze strony Cesarstwa Nicejskiego. Można było je znaleźć tylko u swoich sąsiadów. Wobec Mongołów władcy Polski i król węgierski zachowywali się dość ostrożnie. Znane są opowieści o strachu przed nimi, panującym na Węgrzech przez lata. Bela IV obawiał się nowego najazdu i chyba z tego powodu oddał swoją ukochaną córkę za syna Daniela, Lwa. To był mezalians, jakiego Arpadowie wcześniej nie uczynili wobec innych państw sąsiednich. Polacy zachęcali Daniela do koronacji. W źródłach odnotowano, że na Mazowszu i (być może) w Wielkopolsce był on postrzegany jako osoba zasługująca na berło. Z tego względu również mazowieccy Piastowie, będący bliskimi krewnymi Romanowiczów, liczyli na wspólne wyprawy łupieżcze, na przykład nad Bałtyk, przeciwko Jaćwingom. To był zaszczyt pojąć za żonę córkę króla ruskiego lub ożenić się z jego synem czy wnukiem. Tutaj zaczęła się inna optyka spoglądania na ruskich władców. Spotykamy termin „królestwo ruskie” chociaż takowe nie było zinstytucjonalizowane. Funkcjonował on w źródłach przez stulecia, nawet kiedy dynastia już nie istniała. Moim zdaniem Romanowicze nie mieli innego wyjścia niż współpraca z Zachodem. Polityka ta okazała się naturalną kontynuacją nawiązywanej przez wieki ścisłej współpracy, zwłaszcza z dynastią Piastów i ich poddanymi.



Prof. Mariusz Bartnicki: Prosiłbym o odpowiedź na to samo pytanie dr. Vitaliya Nagirnego.

Dr Vitaliy Nagirnyy: Całkowicie zgadzam się z tym, że najazd mongolski miał kluczowe i negatywne znaczenie dla dziejów Rusi. Posłużę się tutaj dwoma przykładami. Atak koczowniców poskutkowało ogromnymi zniszczeniami większości miast ruskich, w tym takich ważnych ośrodków jak Kijów, Czernihów czy Perejasław. Te zniszczenia były tak duże, że Kijów i Czernihów dopiero w XVII–XVIII wieku wrócili do poziomu pierwszej połowy XIII wieku, a Perejasław tak i nie został odbudowany. Owszem później niedaleko powstało nowe miasto ale ten gród w Perejasławiu, który znamy z przekazów latopisarskich, zniknął całkowicie. Inny przykład to zniszczenie w trakcie najazdu ogromnej ilości bezcennych tekstów ruskich, które by mogli przelać światło na dzieje Rusi w okresie przedmongolskim. Można tylko domniemywać ile takich dzieł spłonęło w czasie inwazji Mongołów. Było to więc zdecydowanie kluczowe wydarzenie dla Rusi średniowiecznej.

Co się tyczy wspomnianego przez prof. Bartnickiego możliwego rozłamu cywilizacyjnego na Rusi wywołanego najazdem mongolskim, to uważam, że Ruś i przed połową XIII wieku nie była jednolita pod względem kulturalnym i mentalnym. Dla przykładu można przytoczyć ziemie nowogrodzką, halicką i czernihowską, pomiędzy którymi było nie tylko wiele podobieństw, ale i sporo różnic. Dobrze to ilustruje przykład, który przytoczył prof. Wołoszczuk, kiedy w połowie XII wieku poseł kijowski opuszczał Halicz, tamtejszy książę wypowiedział się, że wraca on na swoją Ruś. Należy więc zastanowić się na ile ów książę halicki utożsamiał się z tą właściwą Ziemią Ruską? Wydaje mi się zatem, że pewne pęknięcia na Rusi zaistniały o wiele wcześniej przed tym jak w Europie Wschodniej pojawili się Mongołowie. Bo jak potraktować ogromne zniszczenia Kijowa zadane mu przez wojska Andrzeja Bogolubskiego w 1169 roku? Czy takie barbarzyńskie zachowanie poddanych księcia włodzimiersko-suzdalskiego wobec stolicznego miasta Rusi nie jest znakiem rozłamu między Rusią Południową (latopisarską „Ziemią Ruską”) a Rusią Zaleską? Przypomnę, że jeszcze Jerzy Dołgoruki, ojciec Andrzeja, przez dłuższy czas próbował zająć tron kijowski i przenieść do Kijowa swoją rezydencję, a już jego syn nie czuł żadnych więzów z Kijowem i bez wyrzutów sumienia zniszczył to miasto. Powstaje zatem pytanie, na ile Ruś była jednolita i jaki był poziom spójności między różnymi częściami Rusi w XII – pierwszej połowie XIII wieku, tj. jeszcze przed najazdem mongolskim. Najazd mongolski rzeczywiście wiele zmienił, ale nie będę twierdzić, że to on zapoczątkował proces „rozłamu” między różnymi regionami Rusi. Inwazja Mongołów była wydarzeniem, które tylko uwidocznilo i uwypukliło pewne sprzeczności między różnymi ziemiami Rusi.

Prof. Mariusz Bartnicki: Na koniec chciałbym zadać krótkie pytanie do ekspertów podnosząc problem „uprzywilejowanych” i „nieuprzywilejowanych” tematów badań relacji polsko-ruskich.

Dr Vitaliy Nagirnyy: Jeżeli mówimy o tematach „uprzywilejowanych” i „nieuprzywilejowanych” w badaniach nad relacjami Polski i Rusi w średniowieczu to do tych pierwszych, bez wątpienia, należą kontakty polityczne i dynastyczne. Przy tym nawet wśród tych „uprzywilejowanych” tematów można wyróżnić jeszcze bardziej wyróżnione przez historiografię. Są to np. wyprawy kijowskie Bolesława Chrobrego i Śmiałego czy relacje Daniela Romanowicza z Piastami. To



bardzo popularne zagadnienia, które cieszą się wielkim zainteresowaniem badaczy od ponad półtora stuleci. Podobnie jest z badaniami nad kontaktami dynastycznymi. Dość dobrze znane są także kontakty kulturalne. Jeżeli zaś chodzi o tematy „nieuprzywilejowane”, to w pierwszej kolejności mogę wskazać kontakty pomiędzy przedstawicielami elit obydwu krajów pochodzącymi spoza dynastii rządzącej. Ta tematyka do niedawna była postrzegana jako *terra incognita*, podobnie jak kwestia przebywania Rusinów na terenach Polski i odwrotnie. O Rusinach w Polsce trochę wiadomo, m.in. zawdzięczając badaniom prof. Wołoszczuka. Jeżeli chodzi o Polaków na Rusi to ta kwestia faktycznie nie poruszana w literaturze naukowej. Taki stan rzeczy można po części wytłumaczyć niewielką ilością źródeł na ten temat, ale głównie wynika to z braku zainteresowań badaczy tą tematyką. A przykłady przebywania Polaków na Rusi i ich służby Rurykowiczom są znane. Wymienić tutaj można chociażby Piotra Włostowicza czy Władysława Lacha. Pierwszy z nich przez jakiś czas należał do bliskiego otoczenia księcia przemyskiego Wołodara Rościszawowicza, drugi zaś osiągnął wysokie stanowisko na dworze książąt kijowskich Rościszawa Mściszawowicza i Wsiewołoda Juriewicza oraz księcia wyszogrodzkiego Dawida Rościszawowicza. Warto również wspomnieć o kwestii mieszanych małżeństw przedstawicieli nie dynastycznych elit obu krajów. Mimo szczupłości źródeł, część z nich da się zrekonstruować. Na zakończenie chcę podkreślić, że tematy „nieuprzywilejowane” dotyczące relacji polsko-ruskich nie zawsze trzeba wyszukiwać patrząc przez lupę, bardzo często leżą oni na powierzchni, wystarczy tylko wnikliwie przeczytać źródła.

Prof. Mariusz Bartnicki: Prosiłbym o odpowiedź na to samo pytanie prof. Myrosława Wołoszczuka

Prof. Myrosław Wołoszczuk: Chciałbym powiedzieć nie o badaniach naukowych historyków, tylko innych rzeczach. O pamięci, o miejscach historycznych ważnych dla Polski i Rusi w dobie średniowiecza, których mamy sporo. Powinniśmy o nich pamiętać i na ich przykładzie wychowywać kolejne pokolenia Polaków i Ukraińców. Upamiętniać je, chociażby przez wmurowanie tablicy, czy wybudowanie pomnika. Idea pamięci historycznej realizowana w większości państw Europy Zachodniej powinna być widoczna także w państwach Europy Środkowo-wschodniej, przede wszystkim w Polsce i na Ukrainie poprzez wykorzystanie backgroundu, który pozostał po działalności poprzednich pokoleń historyków. Od XIX wieku do początku XXI stulecia historiografia stosunków polsko-ukraińskich i rusko-polskich rozrosła się do olbrzymiej skali. Trzeba mieć też na uwadze pamięć historyczną, aby każdy polski turysta zwiedzający Ukrainę wiedział, jakie były relacje między naszymi państwami w średniowieczu.

Prof. Mariusz Bartnicki: Teraz chciałbym prosić o odpowiedź prof. Hieronima Grałę.

Prof. Hieronim Grała: Mam wrażenie, że średniowiecze trochę pęka. Do XIV wieku wszystko jest mniej lub bardziej w porządku. Jedyne czego brakuje, a na czym warto się pochylić, to zapomniana i niedoceniona rola Rusi w transferze cywilizacyjnym wpływów bizantyjskich do tej części Europy, a nie tylko do Polski. Polacy łatwo się od tego odwracają, przez co później nie rozumieją na przykład tego, dlaczego nagle z objęciem polskiego tronu przez Jagiellonów



okazało się, że przychodząca z nimi kultura ruska i tradycja bizantyjska wcale nie była odległa i obca (wbrew zakusom szaleńców na przykład z kręgu kapitały krakowskiej). Pomysł na rebaptyzację Rusinów wydają się czymś mocno egzotycznym. Problem zaczyna się od czasów Kazimierza Wielkiego, tego, który zrobił wiele, aby spiąć Ruś z Polską. Na szczęście przestaje on być kamieniem obrazy dla części ukraińskich historyków, którzy dyskutują z polskimi badaczami dziejów. Mówi się w tym kontekście o najeździe itd., ale w tym miejscu ważne jest coś innego, a mianowicie to, że pod rządami ostatniego Piasta na Rusi halickiej doszło do niesłychanie rzadkiego, a skutecznego eksperymentu etniczno-wyznaniowego. Jeżeli potem chlubimy się w Polsce tolerancją religijną wielowyznaniowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to przypomnijmy, iż korzenie tego procesu są polsko-ruskie i katolicko-prawosławne, a ich prekursorem był Kazimierz Wielki, zabiegający w Carogrodzie o to, by przywrócić swoim ruskim poddanym niezależną metropolię kościelną i stworzyć normalną jurysdykcję kościelną.

Z zaniedbanych tematów, a raczej z tych, które nie są zaniedbane, ale ciągle pojawiają się wbrew istniejącemu dorobkowi nauki, jako element publicystyczno-propagandowy po obu stronach, na pierwszy plan wyłania się nieśmiertelna tematyka Grodów Czerwieńskich, która pojawia się niczym potwór z Loch Ness. Podobieństwo to nie jest przypadkowe, bestii ze szkockiego jeziora nikt bowiem nie widział. Historycy mają problem, czy Grody Czerwieńskie naprawdę istniały oraz czy nie są efektem pomyłki latopisarskiej. Niemniej jednak wszyscy wiedzą, że tak było, a nawet wskazują, w którym miejscu się znajdowały, chociaż umieszczają je w innej lokalizacji niż opisywał to kronikarz, na którego się powołują. W związku z tym, jeżeli czegoś potrzeba to usunięcia tego szmeru i zamętu.

Na koniec to, co jest najbardziej zaniedbane, a co mocno wybrzmiewało w wypowiedziach moich przedmówców, to owe wielopoziomowe związki. Mówiliśmy o relacjach dynastycznych, kontaktach w łonie elity, ale przecież są jeszcze stosunki między osadnictwem w całym pasie: wschodnie Podlasie, granica mazowiecka, ziemie nad Sanem itd. To wielki obszar mieszania się etnosów i tworzenia się rozlicznych polsko-ruskich interakcji, o czym łatwo zapominamy. Nie można się dziwić, że nie pamiętamy o kmieciach, ministeriałach i drobnych bojarach, skoro ignorujemy związki na wyższym poziomie.

Jako puentę powinienem zostawić zagadkę. Czy ludzie mają świadomość, na jakiej podstawie założyciel dynastii Jagiellonów mógł się powoływać na prawa do dziedzictwa piastowskiego i tradycji dynastycznej poprzedniego rodu panującego w Koronie? Czy miał do tego prawa etniczne lub genetyczne? Wiemy o tym, że Jagiełło był litewskim księciem i za żonę miał Jadwigę, która po swojej babce miała krew piastowską. Jagiellonowie również mieli część tej krwi, co zawdzięczają wyłącznie Rusi i dynastii Rurykowiczów. Za sprawą koligacji między mazowieckimi Piastami i halickimi Romanowiczami płynęła ona bowiem w żyłach matki Jagiełły, księżniczki twerskiej Julianny. Na tej zasadzie związki między Haliczem, Płockiem, czy Krakowem 200 lat później jawią się przed nami jako kamień węgielny państwa polsko-litewsko-ruskiego.